

# dodatek ABC niedzielnny

Jerzy Stokowski

## Matejkowskie stulecie 1838 - 1938

Lata, kiedy Jan Matejko tworzył swój „Hold Pruski”, „Zamoyskiego pod Byczyną”, „Konstytucję 3 Maja”, „Grunwald”, zastały Polskę w tak strasznej sytuacji, że triumfalna twórczość Mistrza była rażącym kontrastem nawet w stosunku do tego, co działo się bezpośrednio dookoła wielkiego malarza.

Sama koncepcja wskrzeszenia bohaterskiej przeszłości Polski była niesłychanym zwycięstwem Polaka wśród ogólnego marazmu i przynębienia, po klęskach jakie na nas wtedy spadały. Było to zwycięstwem, tym większym, że aktualne życie artystyczne poszło właśnie w przeciwnym kierunku, niż wyteżona praca dla swego i tylko swego społeczeństwa. Już wtedy wyklinani dawniej moderniści zaczęli podnosić głowę, wprowadzając międzynarodowość i antyideowość sztuki. Malarstwo typu Jana Matejki nazywano pogardliwie parafianstwem i grzebaniem się na własnym, małym podwórku.

Tymczasem, ten grzebiący się na własnym podwórku genialny

potrafił z taką tytaniczną siłą wdzierać się w najbardziej odległą przeszłość, a nas, którzy mamy tylko krzyżującą codzienność, zmuszać do jej poznawania i podziwiania.

Chociaż Matejko z godną podziwu pracowitością szperał w dziejach Polski, aby poznać ducha czasów, ludzi, a nawet ubiory i chociaż przekształcał to na monumentalne kompozycje, mające odegrać ściśle określoną rolę, aktualność jego prac nie minęła i nie minie. Nawet ci, którzy niedoceniali go jako plastyka, nie pozwalają sobie nigdy na lekceważenie krakowskiego mistrza, bo sami jeśli nie są jeszcze wyzuci ze wszystkiego, co polskie, wobec prac Matejki doznają wzruszeń, jakich nikt nie może im dostarczyć.

Jest to zresztą zdobycz dopiero lat ostatnich kiedy najbardziej zacięci wrogowie jego kolorytu zaczęli sprostować, że nie jest to wcale w sztuce najważniejsze, i że pomimo ich zdania, Jan Matejko przetrwałszy szereg kierunków, które przeszły około niego bez echa — pozostał nadal — Matejką — i to wielkim Matejką.

Na kubistów i impresjonistów patrzymy już dzisiaj tak, jak współczesne kobiety na tiurniury,

a stosunek nasz do ludzi tego typu, co Mickiewicz i Matejko, nie zmienia się tak łatwo i za lada podmuchem — i jeżeli jesteśmy na tyle kamienni, że sztuka do nas nie trafia, to atmosfera, jaka

latwiznach, byle bez większego wysiłku grosz zarobić. Swoją indywidualnością narzucił współczesnemu mu społeczeństwu głód wielkiej sztuki. Taki głód, że pomatejkowski Kraków stał się naj-



Zabójstwo św. Stanisława

oni emanują, zmusza nas zawsze przynajmniej do szacunku.

Jan Matejko nie był nigdy opanowanym, ani zapomnianym artystą, nie biał w kawiarni na to, że ludzie sztuki nie doceniają. Jako malarz, nie szedł nigdy po

świetniejszym jej ośrodkiem i gruntem, na którym później wychowywali się tacy, jak Wyspiański.

Matejko potrafił zapłodnić i wielkich artystów i wychowywać tych, którzy z różnych powo-

dów byli i są sztuce dalecy. Ale proszę zainteresować się tym, jak on nad sobą jako malarzem pracował. Jaki on sam miał stosunek do sztuki i życia. Ile ta jego malarzka potęga na zapleczu rzetelnej, a nie blagowanej wielkości. Ta ilość i jakość wysiłków, jakie Matejko przy tworzeniu swojej sztuki robił, wykazuje, że geniuszem być nie jest wcale łatwo, że wielkie zdolności plastyczne wymagają jeszcze olbrzymiej, nieustannej pracy i ciągłych wyrzeczeń się życia.

Malarzy, którzyby pracowali metodą Jana Matejki, jest dzisiaj nie wielu i nie dziwny się, że ze sztuką jest źle. Ale tak być musi. Jeżeli ktoś z racji swoich niecodziennych zdolności żąda dla siebie przywilejów, a nie widzi w swoich możliwościach tylko możliwości na wypracowanie czegoś wielkiego — zginie tak, jak już zginęło tylu współczesnych artystów — których nie chce po nazwisku wymieniać. Piszę jednak o nich dlatego, bo ich talent jest teraz tylko ich prywatną sprawą, a mógłby być wartością narodową. Jeżeli nie wierzą, niech przejdą się do „Zachęty”.

Obejrzenie Matejki będzie dla nich wstrząsem i takimi rekolek-

cjami, jakich nigdy prawdopodobnie nie mieli.

Nie chcę sugerować wcale, aby współcześni artyści przejmowali wprost matejkowską maniérę. Niech się przejmą jego duchem odpowiedzialności wobec społeczeństwa, z tej racji, że rozporządzają iskrą Bożą, jaką tak nieliczni tylko są obdarzeni. Niech porównają zniecierpliwienie swojej sztuki z jego teźyzną, swoją pływającą „martwych natur” i „aktów” z jego dynamiką i głębią. Niech zestawiają swoją niezaradność rzemiosła z jego opanowaniem techniki i rysunku. Niech się zawstydzą, ale jednocześnie niech wyjdą pełni ufności, że jeszcze wszystko da się odrobić. Niech natychmiast zabiorą się do wytrwałej, upartej pracy bez obaw, że kawiarnianych kolegów, swoim niebawianiem na pół czarnej urażą. To nie jest wcale ważne. Wymaga tylko powzięcia silnego, męskiego postanowienia.

Takie refleksje budzi Matejkowska wystawa w „Zachęcie”.

Wystawa nie jest ani kompletna, ani porządnie skatalogowana.



Henryk Ketlicz

Jej organizatorom przydałoby się zainteresować organizacją wystawy szkiców Matejki, gdzie i katalog i rozwieszenie eksponatów były wyjątkowo staranne. Koło Historyków Sztuki ze znacznie większym pietyzmem uczyło Matejkę, niż „Zachęta”.

Niemniej jednak, jeżeli ktoś nie dopełnił jeszcze obowiązku zobaczenia prac Jana Matejki, niech uczyni to jak najrychlej, by wystarczyło mu czasu na kilkakrotne ponowne jej obejrzenie.

I stał się cud... Umarli powsta- li z trumny.

\*\*\*

W dzisiejszych czasach nie brak także cudów na Jasnej Górze. Np. z rejestrów klasztornych bierzemy osobiste zwierzenia Anny Korsak z Lublina, która cudownie odzyskała wzrok.

„Byłam nieuleczalnie chora i doktorzy nie dawali mi żadnej na dziei odzyskania wzroku. 29 maja 1921 r. wszedłam do Cudownej Jasnogórskiej Kaplicy, stałam długo i modliłam się każdym nerwem, każdą kroplą krwi. Jak długo to trwało nie wiem. Ni stąd ni zowąd zobaczyłam, że jakieś światło mnie oślepiło a tysiące ognistych kół wiruje wokół.

— Widzę! Ja widzę! — krzyknęłam nagle.

Koła ogniste znikły. Z obrazu spojrzęłam na mnie słodka twarz Jasnogórskiej Pani”.

\*\*\*

Archiwa klasztorne ojców Paulinów przez długi ciąg wieków nagromadziły świadectwa niezwykłych cudów, między którymi zdarzyły się trzydziestokrotnie zmartwychwstania.

Renata Zmigradzka

## Wiara czyni cuda w Lourdes i w Częstochowie

W cudowny, sierpniowy ranek słońcem utkany na kamiennych schodkach kościółka św. Barbary dwie staruszki-żebaczki cuda sobie opowiadały.

— ...i podobnież dzieciątko, kallekie od urodzenia do klasztoru zawieźli, a matka nieboga Izami zlewając Przenajświętszy Obrazek Panienki o cud prosić poczęła. Mija dzień i drugi, modli się nie szczesna i dziecinę do kapliczki ja smogorskiej odnosi wystuchując po bożnie nabożeństwa. A raz, raptem cud się stał: dzieciąteczko poruszyło się i z wyciągniętymi narpzdó rączkami ku Cudownemu Obrazowi Najświętszej Marii śmiałym krokiem ruszyło. Powiadają, że matka zemdlona na posadzki padła, ale od tego czasu gdy dziecinę jej najzdrowsze chodzi i siły ma niebyle jakie, nie przestaje dziękować za cud i kiwa głową z podziwem przejętą tym opowiadaniem babunia przebiegając w rękach drobnutkie paciorki różańca...

### OPINIE ATEISTÓW

Pół roku temu pisał wielki ateista Beresford w „Pearson's Magazine” na temat cudownych uzdrowień. Artykuł zatytułował „Cud czy histeria?” Między innymi wspomina tam najcześniejsze nagłe uzdrowienia paralityków. Uważając przy tym, że wielkie wzruszenie, i uniesienia religijne nagłym wstrząsem psychiki mogą również ożywić nerwy.

Zdarza się np., że podczas katastrofy w szpitalach unieruchomieni paralizem chorzy uciekają z łóżek. Strach zatem jest również wielką podniętą dla nerwów choć by nawet od lat obumarłych. Jeśli chodzi o inne cuda to Beresford dokładnie nie wyjaśnia genezy. Przytacza za to zasadę: „jeśli racjonalista widzi cud, to raczej zaczyna nie dowierzać swoim zmy-

ślom. My ludzie przecież jeszcze tak mało wiemy. Może być jakieś prawo duchowe o którego obecności jestem przekonany, a które w pewnych warunkach przechodzi ponad wszelkimi prawami o przyczynie i skutku” Beresford wspomina także o innych wypadkach gdzie tzw. przez niego „uzdrowiacz wiary” nie działa. Dowód swój ilustruje przykładem „Doktor Jackson z Behill zarządził narkotyzowanie chorej przed operacją zniekształconej nogi. Gdy przystąpiwszy do operacji od słonił nogę, okazało się, że jest już zupełnie zdrowa. W kilka minut, a może tylko sekund nastąpiło zupełnie przetworzenie się nerwów, mięśni komórek kostnych.”

### CUDOWNE ŹRÓDŁO

Ilość cudów dokonywanych dzisiaj jest wystarczająca do poważnego badania ich i pozwala stwierdzić światu naukowemu, że spraw tych nie należy traktować, jako bajki, które się tylko gdzieś kiedyś w zamierzcztych czasach działy.

Do Lourdes nadchodzą z najdalejzych krańców świata listy z prośbą o przysłanie cudownej uzdrawiającej wody ze świętego źródła w grocie Matki Boskiej. Jak również ze wsząd zjeżdżają się ludzie, aby wykąpać się w świętym źródle. Przy kościele i grocie Matki Boskiej istnieje lekarskie biuro badań prowadzone z reguły przez ateistów, którzy zajmują się urzędowym badaniem, stwierdzaniem i rejestrowaniem chorych i uzdrowionych.

\*\*\*

...w 1906 r. z pielgrzymką chorych przybyła do Lourdes Maria Chauwin dziedzicząca chora na gruźlicę kości. Cała jej rodzina wymarła na tę straszną chorobę. Stan zdrowia Marii Chauwin jest tak beznadziejny, że dają jej tylko

kilka godzin życia. Jedynie zastrzyki morfiny i ergotyny utrzymują ją jeszcze przy życiu. Oddychać musi przy pomocy balonów z tlenem. Powraca z Lourdes jednak tylko częściowo uzdrowiona, ale w osiem lat później choroba wraca ze zdwojoną siłą atakując cały organizm. Chorą całą razem z głową zamykają w gips, pozostawiając tylko twarz odkrytą którą również po kilku dniach zamienia się w ropiejącą ranę. W takim stanie Maria Chauwin po raz drugi jedzie do Lourdes i już następnego dnia po przyjeździe w czasie procesji Przenajśw. Sakramentu przed cudowną grota została cudownie uzdrowiona. Doktor Hartman Coche badając ją w biurze sprawdzeń stwierdza, że nie ma już śladu choroby a wszystkie rany mocno się zablizniły.

### POLSKIE LOURDES

Polska posiada swoje Lourdes — Częstochowę gdzie już od 550 dzieją się cuda, wcale nie mniej sze od cudów w Lourdes. Książka „Cuda Matki Boskiej Częstochowskiej” wydana przez OO. Paulinów zawiera dokładne opisy prawie stu najważniejszych cudów. Opisy te są przetłumaczone ze znajdujących się w archiwum jasnogórskim urzędowych stwierdzeń spisanych na pergaminie w języku łacińskim i opatrzonych odpowiednimi pieczęciami i podpisami władz.

\*\*\*

Bodajże najwięcej z tych cudów jest datowane przed trzema wiekami zmartwychwstanie czworga zabitych osób. Wypadek przedstawiał się następująco.

Dwóch małych synków rzeźnika, bawiąc się w rzemiosło ojca zarabowało młodszego braciśzka. Na widok krwi jeden z nich schował się ze strachu do chlebnego pieca natłozonego drzewem. Matka



Chmielnicki

jak żaden dotąd artysta polski potrafił zmiażdżyć ospałość mieszcuchów i ziemian, z których jedni zgnębieni przegrana 63 roku zaczęli myśleć o spokojnej, pozytywnej „pracy organicznej”, inni ujęci łaskawością „Najjaśniejszego Pana”, zaczęli przed jego portretami lampki oliwne palić.

Te zastrzyki pulsującego patriotyzmu i oślepienie współziomków ich własną dawną wielkością, były wtedy znacznie ważniejsze od krótkotrwałych sukcesów na polu „czystej sztuki”, która już w latach osiemdziesiątych zaczęła być obowiązującą snobów manierą.

Sztuka Jana Matejki nie była płochą, lecz przeciwnie — brzemiennea całymi setkami lat, które na sobie nosiła. Żaden z jego poprzedników nie potrafił wyciągnąć tylu, a tak daleko idących konsekwencji z murów wawelskich i, najznakomitsze tradycje pamiętających, świątyni. Nikt przed nim nie potrafił ożywić tych postaci dawnej Polski, które były nie tylko szacownymi patriotkami, ale mogły być naszymi przewodnikami na przyszłość. Na technieniem Jana Matejki było i ycie w murach krakowskich tkwiące i codzienna Msza święta, na której w kościele Najświętszej Marii Panny bywał.

To też z tych wszystkich płócien, jakie Jan Matejko stworzył, bije niesłychana krzepa jeszcze dzisiaj, chociaż warunki, w których żyjemy tak bardzo się zmieniły.

Trudno sobie wyobrazić, że ten pracujący w niesprzyjających warunkach malarz, zgarbiony, wiecz- nie kłopotający się o los malarz,

Warszawa po raz pierwszy poznaje Matejkę w czasie wystawy w „Zachęcie” w r. 1861.

Zmarł w Krakowie w r. 1892.